

RÓŻNORODNE OBRAZY JEZUSA U MŁODZIEŻY WSPÓŁCZESNEJ

Zanim wejdziemy w temat, ujmijmy go w kilku punktach.

Chcąc ukazać różne obrazy Jezusa, pojawiające się w świadomości lub wydobywające się z podświadomości młodzieży dzisiejszej, trzeba mieć na uwadze, co następuje:

a) Niezależnie od tego, czy uświadamiają to sobie, czy też nie, ludzie młodzi są dziećmi tego wielkiego *Exodusu* — Wyjścia bez busoli i celu, spowodowanego utratą wiarygodności w świecie wartości dominujących na Zachodzie od drugiej wojny światowej.

b) Odkrywanie przez wielu z nich pierwiastka religijnego, w ramach którego sytuuje się także ponowne odkrywanie Jezusa, jest — mimo całej swej złożoności, powierzchowności i wieloznaczności — próbą dania odpowiedzi na pytanie o sens swego życia.

c) Niezależnie od różnicy wieku, temperamentu, usposobienia i nastawień, młodzież społeczeństw rozwiniętych czuje się obecnie związana ze sobą, jak też ze swymi rodzicami czy osobami starszymi od siebie, wspólną mentalnością techniczną, pewną jednomyślnością oraz konsumizmem przejawiającym się także w życiu kulturalnym, rozumianym po prostu jako przemysł.

d) Sytuacja ta doszła już chyba do swego punktu krytycznego, w którym zderzają się ze sobą oraz zaprzeczają sobie nawzajem pewne schematy symboliczne: religijne, państwowe, rodzinne, uczuciowe, mit postępu, mity racjonalistyczne, utopie międzynarodowe, mity socjalistyczne lub czysto indywidualistyczne¹, prowadząc tym samym do chaosu, chociaż daje się jeszcze zachować, na dłuższą nawet metę, maskę oficjalnego optymizmu, gdy chodzi o nieskończony postęp, albowiem — jak się nieraz twierdzi — „kryzys był zawsze”.

e) Strach przed wolnością, lęk przed miłością całkowicie zagubioną, strach przed narażeniem swego życia na jakąś altruistyczną przygodę, powoduje podwójny obraz: fałszywego zintegrowania się ze światem, który się lekceważy i którym się gardzi, albo też ucieczki w świat prefabrykatów, w którym ludzie młodzi na przemian lub sukcesywnie się odurzają (narkotyki), bawią (seks, prywatki, dyskoteki, itd.), uprawiają gwałt i przemoc (kra-

¹ Por. G. Durand, *La imaginación simbólica*, Buenos Aires 1968, s. 115.

dzieże, morderstwa, grabieże), idą na łono natury, popadają we wschodni mistycyzm, albo wreszcie szukają na swój sposób Jezusa.

Jaki Jezus? Jezulogie, chrystologie. Preferencje i odrzucenta

Zjawisko dające się stwierdzić?

Jeszcze przed kilku laty nie postawiłbym znaku zapytania przy tym podtytule. Napłynęła bowiem wówczas do Hiszpanii kalifornijska* fala „rewolucji ludów Jezusa”, a zainteresowanie młodzieży Człowiekiem z Nazaretu przekraczało granice małych wspólnot podstawowych oraz różnych ruchów apostołskich; nie interesowano się jednak żadną bardziej krytyczną i odmitologizującą teologią, a ograniczano się tylko do „życiowego” odkrywania aktualności Jezusa, czego zewnętrznym przejawem była choćby rock-opera *Jezus Chrystus Superstar*, czy też niezwykły *Godspell*.

Obecnie młodzież zainteresowana bardziej religijnie zwraca się w mniejszym lub większym stopniu do ruchów zielonoświątkowych², ku Wschodowi i pseudo-Wschodowi, w wielkim pomieszaniu tego, co nie jest obce chrześcijaństwu — przykładem może być tu niesłychane powodzenie książki C. Dunne'a: *Rozmowy Buddy z Jezusem* — łącznie ze znacznie większym szacunkiem dla wnętrza, przyrody, zbawienia integralnego itd. Nie jestem jednak pewny tego, czy zainteresowanie Jezusem jest aż tak bardzo wielkie, jak było to w latach minionych.

Można natomiast bez wątpienia stwierdzić, ponieważ jest to ruch przybierający na sile, że wbrew opiniom „nieodwracalnych” procesach desakralizacji i sekularyzacji, o masowym uciekaniu ludzi młodych z Kościoła, o powszechnym kulcie-religii konsumpcji i wbrew solennym zapowiedziom nadejścia ery po-chrześcijańskiej³, życie religijne wzrasta, i to właśnie wśród młodzieży. Symbolicznym tego wyrazem mogą być spotkania młodych w Tai-zé i nie tylko, nabierające coraz większego rozmachu.

Oczywiście, jak już o tym wspomniałem, stwierdzenie to nie zachęca jednak do zbyt wielkiej radości. Zjawisko jest bowiem jakby trochę dwuznaczne i można by słusznie, jak czynią to nie-

² Por. A. Tornos, *Qué opina usted del pentecostalismo?*, *Sal Terrae* 71 (1983) 213-219.

³ Poczynając od *El crepúsculo y la perseverancia*, A. Fierro stał się jednym z obrońców takiej postawy, której nie podzielają w pełni odbywane w Madrycie *Foros del hecho religioso*.

k którzy, stawiać sobie i innym pytania, czy nie wchodzi tu w grę, podobnie jak to się dzieje na wszystkich płaszczyznach, obrona zagrożonych interesów jednych oraz głęboka potrzeba bezpieczeństwa i pewności w świecie, któremu coraz to bardziej brakuje sensu życia. W takich okolicznościach chrześcijanie mogliby być narażeni na zbyt wielką pokusę uzyskania dla „swojego” Chrystusa jakiegoś miejsca w tym pogańskim panteonie w zamian za ustalenie Go w szeregu (a więc pośród) innych bóstw społecznych i wyrzeczenie się roszczeń do jedyności chrześcijaństwa; a jest to ta sama pokusa, z jaką starożytne pogaństwo przyjęło rodzący się właśnie Kościół. Włączyłyby się w ten szereg, rzecz jasna, wszelkie religie zastępcze, bądź też pseudo-religie, które omawia, demaskując je zarazem, C. Diaz ⁴, podobnie jak uczynił to wcześniej w swym *Wprowadzeniu do fenomenologii religii* M. Valasco.

Tymczasem zaś zjawisko to się sprowadza do neopogaństwa, względnie zastępowania religii różnorodnymi pseudoreligiami. Chwasty wciąż rosną razem z pszenicą. Autentyczni demokraci patrzą z przerażeniem na to, co zdaje się trącić nowym nazizmem, i to zwłaszcza wśród młodzieży. Ale narasta także tu i ówdzie pragnienie wolności oraz twórczości. Rewolucjoniści pierwszej godziny, którzy nadal uważają się za mocnych jak „ostatni Filipińczycy”, patrzą z przerażeniem na ucieczkę na pustkowie dawnych komun, na chronienie się w życiu prywatnym tyłu dotychczasowych bojowników oraz na zakazanie na trzy różne sposoby młodzieży zanurzającej się w sztucznych rajach heroiny, nirwany lub własnego tylko pępka. Dostrzega się jednak także — i to nawet pośród tej samej młodzieży — rodzenie się „synów poranka” (R. Alves), zdolnych do rewolucji o wiele bardziej prawdziwej i całościowej, która nie stłamsi przy tym wyobraźni, czułości, ani tym bardziej ducha. Ci zaś, poczynając od młodzieży Trzeciego Świata, odrzucają zdecydowanie ślepe popadanie w bezsensowną studnię, ogłupiającą tylko młodzież przyzwyczajoną zresztą do tego, by korzystać z innych i konsumować jak najwięcej, zamiast starać się dawać cośkolwiek z siebie innym, wiedzą bowiem, a przynajmniej powinni wiedzieć o tym, że nie tylko tam, ale także i tutaj, wobec tak wielu pasożytników, bądź też ludzi oddanych ślepo danemu systemowi, względnie jakiemuś przeciw-systemowi, istnieją autentyczne ogniska, coraz to liczniejsze, działaczy unikających wszelkiej przemocy, bojowników nadziei o lepszą jakość życia, o spotkanie się z przyrodą, z innymi, z tajemnicą nie mającą nawet żadnej ściśle określonej nazwy.

⁴ *Es grande ser joven?*, Madrid 1980, s. 144-165.

Jaki Jezus znajduje się u samej podstawy tych różnorodnych ruchów, tak bardzo pozytywnych, a przy tym tak zróżnicowanych, jeżeli nawet nie sprzecznych ze sobą do tego stopnia, że nie da się chyba ująć ich w żadną dokładną typologię?

Cecha wspólna: Jezus żyje!

Chociaż obraz jawi się jako bardzo niewyraźny i zamazany, zwłaszcza gdy chodzi o ruchy nacechowane mistyką wschodnią lub poniekąd pomieszaną, uważam za aktualne nadal powiedzenie G. Fausa, który w swoim *Dojściu do Jezusa* mówił o odżywających wciąż ludziach młodych, zwracających szczególną uwagę na zbawczy, albo raczej wyzwoleńczy charakter Jezusa, a więc uważających, że osoba Jezusa przynosi ze sobą coś istotnego nie dla jakiegoś „innego życia” lecz dla życia aktualnego — na tej ziemi. Znamienne jest przy tym to, że chodzi tutaj o cechę wspólną dla tych ruchów i dążeń, które mają niewiele wspólnego ze sobą.

Tak więc ruchy mające charakter zielonoświątkowy, rozwijające się często jakby obok Kościoła, cechują się głoszeniem życia nowego, którego można doświadczyć już tutaj i teraz. Typowe w tym względzie są powtarzane przez nie slogany: „Jezus przychodzi”, „Jezus żyje”, „Jezus jest z nami”, „Jezus kocha ciebie”, „dzięki Jezusowi żyję...”. Podnoszone tu i ówdzie głosy krytyki pod ich adresem, że mianowicie uprawiają duchowość skrajnie wewnętrzną, że nie angażują się w dzieje świata, że mają charakter bardziej folklorystyczny, aniżeli duchowy, nie zmieniają faktycznie niczego, tak że zafascynowanie tymi ruchami oraz ich ekspansja wcale nie maleją.

Drugą skrajnością jest fenomen ruchów rewolucyjnych, powołujących się w taki czy inny sposób właśnie na Jezusa: ukazujących Go bądź to jako uciekiniera prześladowanego przez władze państwowe (głośne *Wanted*), bądź też domagających się od Kościołów i klas panujących, aby Go im oddały i nie zachowywały tylko dla siebie. Taki jest Jezus „Mszy Nikaraguańskiej” (utożsamienie Go ze sobą), teologii wyzwolenia, wcielanej w życie przez grupy młodzieżowe Ameryki Południowej, ale znajdującej swój odźwięk także w krajach Europy Zachodniej i w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, skąd wywodzi się hasło szukania siebie, znane już także w Europie.

Ale Jezus bywa także chorążym dla młodzieży z marginesu, która widzi w Nim *Godspella* o miłym, przyjemnym wyglądzie, żyjącego poza jakimkolwiek systemem, kpiącego sobie ze wszystkiego, nie wyłączając nawet rewolucji, ale nie sarkastycznego,

będącego umiłowanym przez wielu *superstarem*, miłośnikiem rocka i kobiet, tak że można śmiało nawet powiedzieć: „dobrze, że przyszedł”, albo też: „pan posłany przez Boga”, aby przebywał z pijakami i prostytutkami.

Pośród wszystkich tych grup i ruchów, mimo różnorodności ich nastawień i dążeń, wspólne jest uznawanie w Jezusie kogoś bardzo na czasie, zdolnego zmienić nasze życie, a przynajmniej nadać mu jakiś głębszy sens⁵.

Wielu młodych ludzi angażuje się w mniejszym lub większym stopniu w realizowanie królestwa Bożego na ziemi. Jezus Chrystus jest dla nich kimś zaskakująco pociągającym; przeżywają jednak na ogół wiarę chrześcijańską i jej treści na swój sposób. Jezus ich pociąga, bo nie utożsamiał się z wzorcami typowymi dla swych czasów, zrewolucjonizował obraz Boga, głosił nowy humanizm oparty na szacunku, bezwarunkowym otwarciu się na wszystkich, miłość posuniętą aż do daru z własnego życia za innych. Styl życia i program Jezusa jawią się tym młodym ludziom jako bardzo zbieżne z ich ideałami, dążeniami czy aspiracjami. Jezus pociąga ich swą prostotą, prawdomównością, zrozumieniem innych, solidarnością, dialektyką stosowaną wobec władzy, swym życiem konsekwentnym, swą wolnością, przyjaźnią itd. Pociąga ich także Jego odnowicielski program sięgający samego wnętrza człowieka, jego serca jako „krytycznego centrum życia”, a rozciągający się zarazem na wszystkich ludzi, bez wykluczenia Jego przeciwników, których pragnie On także zbawić i ocalić. Z drugiej zaś strony jest to program „bez programu”, a więc realizowany poniekąd żywiołowo (jakby „na żywioł”), bez cienia demagogii — na marginesie jakiegokolwiek struktury biurokratycznej.

W tym samym kierunku pociąga młodzież także społeczny wymiar chrześcijaństwa, jego opowiadanie się za ludźmi z marginesu, walka o wyzwolenie i przeciw wszelkiej tyranii, posunięta aż do poświęcenia własnego życia na rzecz uciskanych, chociaż przeważnie młodzież ta spogląda na chrześcijaństwo jakby spoza bariery własnego świata uporządkowanego i wygodnickiego, co nie pozwala jej praktycznie na podejmowanie żadnych bardziej skutecznych kroków w kierunku konkretnych działań czy poczynań. I udzie młodzi odkrywają w orędziu chrześcijańskim zdolność do dokonania przemiany świata na bardziej sprawiedliwy, jakiego tak bardzo pragną, rozumiejąc przy tym, że zdolność ta wynika z serca, a nie z partykularnych interesów lub korzyści.

⁵ Można by tu wspomnieć prowokującą książkę A. Holla *Jezus w złych towarzystwach*, nowy przekład *Samobójstwa Chrystusa* W. Reicha, czy też *González zwany Jezusem* V. Pulle'a.

Z badań, jakie w swoim czasie J. Garcia ⁶ przeprowadził wśród młodzieży chrześcijańskiej, wynika, że ludzi młodych uderza u Jezusa całkowity brak egoizmu życiowego, rewolucyjny styl życia, polegający na niestosowaniu przemocy oraz na wydobywaniu z życia wszystkich jego istotnych treści i znaczeń. Mówią oni także o „spotkaniu z Jezusem”, jakie nastąpiło po „zwojach”, w których została przekazana im wiara. Na ogół jakaś wspólnota lub grupa osób odgrywała rolę wiodącą w takim nowym doświadczeniu wiary.

Jezus — cały człowiek i tylko człowiek dla niektórych młodych

Teologia, a tym bardziej egzegeza nie jest pasją ludzi młodych, którzy interesują się przecież Jezusem jako takim. Większość nie zna wcale Reimarus, Brandona i tylu innych badaczy, którzy w ciągu stuleci starali się odkryć Jezusa historycznego i wydobyć Go „z pojęciowej klatki dogmatów”, a więc — mówiąc językiem technicznym — odróżnić Jezusa wiary lub Chrystusa Kościoła od tego konkretnego Człowieka z Nazaretu: zadanie, któremu starał się sprostać także A. Schweitzer. Tymczasem goniące za sensacją tygodniki, jak choćby niemiecki *Der Spiegel*, publikują różnorodne wywiady ze słynnymi — jak twierdzą — teologami, jak choćby z R. Angsteinem, przeznaczone dla szerokiej publiczności, a nie pozbawione wielu twierdzeń nieprawdziwych, szokujących lub gorszących. Istnieje tutaj pewna zbieżność nastawienia między teologami liberalnymi, którzy chcą jedynie poznać bliżej — jak im się wydaje — Jezusa, a dzisiejszą młodzieżą, która nie lubi żadnych pośredników. Wielu ludzi młodych nie interesuje zresztą to, czy Jezus jest Synem Bożym, a tym bardziej, jeżeli tak, to w jaki sposób, stawiają natomiast pytania, jakie nie pojawiały się nawet w monofizycznej podświadomości ich ojców: czy Jezus przeżywał prawdziwą miłość? jak ją przeżywał? jak wyglądało życie płciowe Jezusa? jak nim kierował? czy była jakaś kobieta (dziewczyna), która zakochała się w Jezusie tak naprawdę? Jeżeli Jezus był we wszystkim podobny do nas, jak stwierdza Nowy Testament, i jeżeli podlegał także pokusie, oznacza to, że był w pełni człowiekiem i należał całkowicie do ludzkości, łącznie z jej wymiarem płciowym i rozrodczym. Jak podkreśla W. Reich w jednej ze swych ekstrawaganckich, pełnych błędów, ale pisanych z wielkim rozmachem i talentem książek: *Samobójstwo Jezusa*, czytanej chętnie i często przez młodzież europejską, „śmierć Jezusa jest represją seksualną”, a tragedia rodzaju ludzkiego po-

⁶ *La juventud de la Iglesia habla sobre la Iglesia. Datos y comentarios de fondo*, Sal Terrae 68 (1980) 116 n.

lega na tym, że „boski uścisk rodzicielski przekształcił się w pornograficzny związek czteroliterowy”. Nie przyłączając się do tej paranoi, K. Scergeber stwierdza: „Jezus nie odcinał się od starotestamentalnego optymizmu wobec ciała ludzkiego, zwłaszcza zaś od płciowości ludzkiej, takiej, jaką ukazuje Księga Rodzaju. W zestawieniu z chrześcijaństwem, Stary Testament obfituje w pochwały przyjemności erotycznej. Nie spotykamy także żadnej wypowiedzi Jezusa, skierowanej przeciw korzystaniu z miłości w duchu Starego Testamentu. Jezus nie miał kompleksów typowych dla różnych gorliwców i późniejszych chrześcijan, nastawionych wrogo do płciowości. Z całą naturalnością odwołuje się do pierwszego tekstu z Księgi Rodzaju, który akcentuje jasno konieczność komplementarności seksualnej dla mężczyzny...”⁷.

Temu optymizmowi dorosłych wtórują młodzieżowe wyobrażenia o Jezusie nie mającym żadnych ograniczeń i sytuowanym między jakimś anarchistą a hippiesem.

C. Diaz bardzo krytycznie ocenia taką postawę młodzieży: „Niektórzy uważają, że u młodzieży pojawia się obecnie takie samo nastawienie wobec Jezusa, jak u klasycznych anarchistów hiszpańskich... Ale z pewnością tak nie jest. Uważam, że tak mocno nagłaśniany «zwrot ku Jezusowi»... nie jest zwróceniem się do Jezusa dla Niego samego. W każdym bądź razie nie jest to Jezus, Bóg — Człowiek, wydobyty z hipotetycznego skonfiskowania, jakiego — według współczesnych krytyków Kościoła — dokonał tenże Kościół... Zażyłość ludzi młodych z Jezusem... jest zażyłością z tym wszystkim, co może On wnieść na płaszczyźnie radości czy zadowolenia... Jezus uważany jest za nauczyciela, guru, wybawcę, anarchistę, i tym podobnie, ale nic więcej... Ta wewnętrzna zgodność z Jezusem, przeżywana przez wielu ludzi młodych, dotyczy płaszczyzn często błędnych, nieprecyzyjnych, i niejednokrotnie nacechowana jest narcyzmem. Młody człowiek pisze: «Chrześcijaństwo osiągnęło swój szczyt i swe prawdziwe oblicze, gdy nie było traktowane jako religia ani utożsamiane z czymś wyższym jak Bóg. Chrystus został ukrzyżowany pośród łotrów, albowiem uznano Go za złoźcę. Nie wierzę, by Bóg, o ile był On rzeczywiście Synem Bożym, pozwolił Mu na śmierć...». Całkowicie pewne jest natomiast to, że młodzież nie solidaryzuje się absolutnie z bólem Jezusa, z krzyżem związanym organicznie z całym dążeniem do królestwa Bożego na ziemi, które przechodzi nieuchronnie przez tajemnicę nieprawości... A kim w końcu staje się sam Jezus,

⁷ Cyt. za: Läßple, *Jesús de Nazaret. Reflexiones críticas*, Madrid 1973, s. 3.

kiedy przyjmuje się lub akceptuje w Nim tylko kolegę, przyjaciela, superstara czy hippiesa...?”⁸ „Gdy idzie o mnie, to interesuje mnie u Jezusa Jego człowieczeństwo oraz Jego orędzie tak istotne dla życia. A że wynika stąd także, że jest On Bogiem, to są to dociekania, na które nie mam czasu, aby je przemyśleć dokładnie, albowiem są mało ważne”⁹.

Obok strony uczuciowej i seksualnej interesuje młodzież w ramach człowieczeństwa Jezusa Jego agresywność. Chociaż zwiększa się wciąż liczba tych, którzy sięgają do Ewangelii ze względu na uświadomienie sobie głoszonej tam zasady nie przeciwstawiania się złu (nie stosowania przemocy) i wynikającej stąd absurdalności wyścigu zbrojeń, ludzie młodzi odrzucają dosyć często postać Jezusa słodkiego na rzecz Jezusa, który wziął bicz do ręki, aby wygonić sprzedawców ze świątyni, i powywracał stoły bankierów, bądź też takiego, który był zgorszeniem dla uczonych w Piśmie i faryzeuszów. W rzeczy samej Jezus nie posługiwał się językiem eufemistycznym. „Nie przyszedłem przynieść pokój na ziemię, ale wojnę i konflikty” — mówił. Jeżeli jest to pewne, że agresywność stanowi podstawową siłę życia, to nie ulega wątpliwości, iż cechuje ona faktycznie człowieczeństwo Jezusa. „Nie można żadną miarą stwierdzić, by Jezusowi brakowało impulsów agresywności. Gdyby zresztą tak było, to nie byłby On człowiekiem”¹⁰. Faktycznie, Jezus wywołuje zgorszenie i niepokój, zwłaszcza u ludzi zadowolonych z siebie, żarliwych wyznawców religii, znających się dobrze na Prawie..., zwłaszcza gdy rozmawia z grzesznikami i u nich przebywa, czując się poniekąd dobrze w ich towarzystwie.

Wielu ludzi młodych nie godzi się jednak na jakieś głębsze spojrzenie na te sprawy i to właśnie dzieli ich w ich stosunku do Jezusa na hedonistów i gwałtowników, jako że powołują się właśnie na Jezusa, aby uzasadnić swoje nastawienie i czyny. Zresztą głębsze patrzenie na Jezusa, pozwalające uchwycić tę Jego wewnętrzną moc oraz samo źródło, z którego ona wypływa, dostrzec Jego głęboką tkliwość oraz niesłychane umiłowanie prawdy i sprawiedliwości, oznaczałoby przekroczenie progu czystego człowieczeństwa i otwarcie się na tajemnicę. W tonacji świadomie prowokującej D. Sölle składa swoje wyznanie wiary: „...Wierzę w Jezusa Chrystusa, który miał rację wówczas, gdy będąc sam jeden i nie mając do pomocy nikogo, jak się to i nam często przydarza, walczył o zmianę warunków oraz okoliczności życia, aż do śmierci

⁸ C. Diaz, dz. cyt., s. 18-185.

⁹ Cyt. u: J. Garcia, dz. cyt., s. 117.

¹⁰ K. Fischer, cyt. przez: A. Läßle, dz. cyt., s. 41.

poniesionej w tym swoim zaangażowaniu... Codziennie się niepokoję, myśląc o tym, czy nie umarł na próżno..."¹¹.

Jezus fakultatywny: bez Boga i Kościoła — według niektórych ujęć młodzieżowych

Rzuca się w oczy to, że przyłgnięcie ludzi młodych do Jezusa jest w wielkim stopniu proporcjonalne do odrzucenia przez nich Kościoła, spowodowanego w znacznej mierze kryzysem instytucji w ogólności, jaki się rozpoczął, a przynajmniej uwidocznił na tak wielką skalę po drugiej wojnie światowej, jak też samą postawą młodzieży, która odrzuca z zasady wszelkich pośredników. Między Jezusem a Kościołem widzi ona odniesienie wyłącznie negatywne. Chodzi więc jej przede wszystkim o wyzwolenie Jezusa z wszelkich „przygniatających i obciążających Go okryć” tradycji kościelnej, tak aby się wreszcie ukazał Jezus „odkościelniony”, dla którego wystarczy już tylko znieść bariery naruszone przez dogmat, by uzyskać „mocny fundament” Jezusa rzeczywistego i historycznego.

Jednak zastąpienie Jezusa Kościoła Jezusem Ewangelii na tej wysokości pojęć i wymagań może być owocem albo niezwykłego talentu (geniuszu), albo po prostu dziełem ignorancji. Albowiem — jak przyznaje W. Marxen, a wraz z nim wszyscy teologowie i egzegeci protestanccy — cały Nowy Testament, który przekazuje nam wiadomości o Jezusie z Nazaretu, jak też jego akcenty teologiczne, jego świadome i celowe stwierdzenia oraz sama jego głębia: wszystko to nie powstałoby bez Kościoła i było w rzeczy samej owocem życia wiary oraz nauczania chrześcijańskiego. „Mocny fundament” Jezusa rzeczywistego jest więc zdecydowanie czymś innym od Jezusa „odkościelnionego”. Poczynając od A. Schweitzera, skończyło się nierealne marzenie teologii liberalnej („tak” na rzecz Jezusa historycznego). Pojawiły się bowiem bardzo liczne oblicza „Jezusa historycznego” i to tak bardzo sprzeczne ze sobą, jak różni byli autorzy, którzy Nim się zajmowali. Główna przesłała również przez „dziką egzegezę”, która — idąc za głosem wyobraźni i odpowiadając na realne lub wyimaginowane potrzeby czy pytania — mówiła na temat Jezusa to wszystko, na co pojawiało się w danej chwili, bądź też w konkretnej grupie młodzieży, zapotrzebowanie. Obraz Jezusa musiał po prostu odpowiadać konkretnym potrzebom ludzi młodych. A że nie zgadzał się z literą i duchem Ewangelii, tym się absolutnie nie przejmowano.

Jak trafnie zauważa A. Läpple, odwoływanie się do Jezusa, pc-

¹¹ Cyt. przez A. Läpple, dz. cyt., s. 145-146.

dobnie jak odwoływanie się do głosu sumienia, staje się nierzadko swoistym *alibi*, które kamufluje idola uprzednio milczkiem sfa-brykowanego, którego radykalne zdemaskowanie przyniosłoby w rezultacie jedynie odkrycie nieomylnego *ego*, precyzyjnie wy-sublimowanego, konkretnego człowieka z jego „wszystkim i ni-czym”. Jeżeli więc mówi się: „Jezus”, i wzywa się Jezusa, nie przyglądając się dokładnie, co pod tym imieniem Jezusa się kryje, to odwołuje się na ogół wyłącznie do własnego „ja”, bądź też do „czegoś”. Przeciwko Jezusowi Kościoła przywołuje się Jezusa Ewangelii, a przeciw Jezusowi Ewangelii zaczyna się zwracać do „własnego” Jezusa, którego przyobleka właśnie czyjeś własne „ja”. W ten sposób pojawiają się coraz to nowe twarze czy postacie Jezusa, odpowiadające samoświadomości ludzkiej: bohatera, he-rosa, proroka, moralizatora, rewolucjonisty, mistyka... Chrystus — król ekstremalnej prawicy, czerwony bohater skrajnej lewicy, teista i... ateista — jak mówi otwarcie D. Sölle: *Gdyby Chrystus przebywał obecnie, byłby ateuszem*¹².

J. Losada wyliczał już przed laty i analizował „nowe oblicza Jezusa”¹³, a nieco później¹⁴ ukazał panoramę sytuacji chrystolo-gicznej. G. Faus¹⁵ natomiast pisał o świadomych i nieświadomych wizerunkach Jezusa w żywej świadomości Kościoła współczesnego. Wszystkie te oblicza-wizerunki rzutują także na młodzież:

— Jezus optymista oraz Teilhardowski punkt Omega ewolucji świata i historii. Typowy dla młodzieży znajdującej się pod wpły-wem buddyzmu i w ogóle filozofii lub mistyki Wschodu. Niebez-piecznictwem jest tutaj pomijanie całkowitej odrębności, prze-skoku jakościowego między Wschodem a chrześcijaństwem, a tym samym także grzechu, w końcu zaś i krzyża.

— Chrześcijaństwo świeckie w swej skrajnej postaci: teologia radykalna, bądź teologia śmierci Boga. Van Buren (*Świeckie znaczenie Ewangelii*) mówi o magnetyzmie promieniującym z tej postaci, chociaż jej wizerunek rozpada się na bardzo wiele ujęć konkretnych, w których każdy dostrzega jakby odbicie swego „ja” i własnego świata. Jest to Jezus wielu ludzi młodych, żyjących bez Boga i Kościoła, których pociąga jednak Jezus z różnych, niekiedy nawet sprzecznych ze sobą, względów.

— Jezus polityczny czyli wyzwoliciel, utożsamiany z proble-

¹² Tamże, s. 9 i 19 nn.

¹³ Por. J. Losada, *Los nuevos rostros de Jesús*, Sal Terrae 62 (1974) 417-426.

¹⁴ Por. tenże, *Panoramica de la situación cristológica*, Sal Terrae 68 (1980) 213-223.

¹⁵ Por. G. Faus, *La teologia de cada día*, Salamanca 1977, s. 126-147.

mem wszystkich uciskanych czy prześladowanych. Jezus byłby, w tym ujęciu, wydarzeniem pouczającym nas o tym, że jedynym możliwym dla nas spotkaniem z Bogiem jest sytuacja człowieka ubogiego. Jest to Jezus młodych Kościołów Ameryki Łacińskiej oraz pewnych grup Kościoła ludowego w Europie i Stanach Zjednoczonych.

— Nazywają Go jednak wyzwolicielem również i ci, którzy rezygnują z polityki, a widzą w Nim urzeczywistnienie ideału człowieka wolnego, nie mającego żadnych „tabu”, stawiającego odważnie czoła systemowi, ale bez napięcia i dramatyzmu, z uśmiechem i humorem. Jest to „Jezus pajac” albo i „błazen”, który stał się modny dzięki *Godspell*, ale który nie rezygnuje także z walki o sprawiedliwość, chociaż ją wyzwala z typowej dla niej ciasnoty, woluntaryzmu i braku człowieczeństwa.

— Jezus prowokujący, z tak zwanej dzikiej egzegezy. Jezus tych, którzy nie uznają prawa ani religii, *outsiderów*, połamanych życiowo i ludzi z marginesu społecznego, słowem tych wszystkich, którzy pragną znaleźć jakąś rację czy sens życia.

Jaki jest ten Jezus, który wywołuje tak niesłychane entuzjazmy u ludzi młodych w obecnym czasie? Paradoksalne zdaje się być twierdzenie, jakoby chciano zachować Jezusa właśnie dlatego, że Bóg umarł i nie ma już nikogo, kto by przemówił do człowieka. Jak bowiem byłoby możliwe traktowanie Jezusa jako wzór i przewodnika, kiedy się nie wierzy w Boga? Jak się zatem dochodzi do uważania Go za przedstawiciela Boga, za wzorzec etyczny, za prawdziwego Prometeusza, by użyć słów Blocha? Czy możliwy jest zresztą „ateizm Jezusowy” lub „Jezuizm ateistyczny”, który pod znakiem protestu wobec ustalonej i zinstytucjonalizowanej religii odwołuje się do Jezusa „rzeczywistego”¹⁶? Nie bez ironii H. Zahrnt opisuje aktualną sytuację oraz sposób pojmowania ludzkiej egzystencji jako: „Od wielkiego Chrystusa do małego Jezusa. Od małego Jezusa do wielkiego «Ja»”¹⁷. A. C. Diaz z kolei, charakteryzując ateistyczną różnorodność młodzieży, odróżnia ateizm „miękki” (łagodny), będący raczej obojętnością młodzieży nastawionej hedonistycznie i powierzchownie, która na miejsce Boga wprowadziła inne idole mniej dla siebie niewygodne, od ateizmu „twardego” czyli antyteizmu, który widzi w Bogu rywala człowieka, albo wielkie zawładnięcie zadaniami ziemskimi, bądź też zupełnie bezużyteczną pociechę w nieuchronnym położeniu ludzkim. Obraz, jaki wynika z ankiet przeprowadzonych przez

¹⁶ Por. H. Zahrnt, *Dios no puede morir*, Bilbao 1971.

¹⁷ Cyt. przez: A. Läßle, dz. cyt., s. 24.

C. Diaza wśród studentów oraz uczniów szkół średnich, jest mniej więcej taki: mamy oto młodzież, która przewycięża swój życiowy pesymizm na bazie neo-stoicyzmu lub neo-epikureizmu, z pewnymi dawkami cynizmu wobec absurdalności samej egzystencji¹⁸.

Jezus jako Chrystus a młodzież

W r. 1981 E. Menéndez Ureña wydał *Mit chrześcijaństwa socjalistycznego*, starając się zdementować w sposób naukowy tezę podtrzymywaną przez wielu chrześcijan lewicujących, według których etyczna wyższość socjalizmu nad kapitalizmem jest widoczna gołym okiem. Skłaniał się przy tym za opcją głoszącą konieczność kapitalizmu faktycznie istniejącego, uwzględniając przy tym jego ewentualne ulepszenie. W dwa lata potem ukazała się książka G. Fausa¹⁹, krytykująca zdecydowanie tezę Ureny.

Wspominam o tym na początku tej końcowej już części, albowiem widzę w tym pewien dość wymowny przejaw dyskusji przekraczającej ramy czysto ideologiczne i — ewentualnie — koniunkturalne, którą można z powodzeniem usytuować w samym sercu omawianego zagadnienia: młodzież społeczeństwa europejskiego wobec Jezusa jako Chrystusa Bożego. Można by równie dobrze zatytułować ten fragment naszej refleksji słowami A. Machado: Jaki jest Jezus naprawdę? Ten przybity do drzewa czy chodzący po morzu?

Niezależnie od wyraźnych lub mniej wyraźnych różnic, istnieje coś wspólnego w zainteresowaniu się dzisiejszej młodzieży Jezusem: Jego wymiar ludzki, taki jaki został nam przekazany przez tradycję, ma charakter zaproszenia do radości życia, do przewyciężenia wszelkich „tabu” i więzów systemowych. Dostrzega się przy tym wyraźny brak zainteresowania tym, co faktycznie oznacza, że Jezus jest Synem Bożym, Bogiem samym, a tym bardziej tym, w jaki sposób, jak jest On Synem Bożym, podobnie zresztą jako Kościołem jako instytucją uważającą się za autentyczną wspólnotę Jego następców od samego początku swego istnienia.

Pierwsze, co należy tu powiedzieć o tym fakcie, da się sprowadzić do stwierdzenia, że ludzie młodzi są raczej mało oryginalni. Taki jest bowiem obecnie Jezus wielu osób dorosłych, zainteresowanych tym „tematem”, i ośmielę się nawet powiedzieć, że to oni pisali i mówili w ten sposób, przekazując młodzieży taki właśnie, a nie inny, obraz Jezusa.

¹⁸ Por. C. Diaz, dz. cyt., s. 149-156.

¹⁹ *El Engaño de un capitalismo aceptable*, Santander 1983.

To oczywiste, z drugiej strony, że tak się rzeczy mają w Europie Zachodniej. Jak mówi G. Faus, najbardziej radykalnym zgorzeniem, a zarazem kluczem wiary chrześcijańskiej jest uznanie Ukrzyżowanego za Syna Bożego. W świecie uprzemysłowionym, do którego należy także Hiszpania, właśnie to zgorzenie, coraz trudniejsze do przewyciężenia, powoduje usuwanie z pola widzenia Ukrzyżowanego przez nie rzucające się w oczy, ciche, bezszelestne nawet ograniczanie widoku krzyża i czynienie z niego wyłącznie przedmiotu dekoracyjnego. I nie należy się łudzić: mimo odrzucania przez młodzież Chrystusa „zawłaszczonego” przez Kościół, mimo śmiałego języka oraz całej ikonografii zerwania, istnieje o wiele więcej, niż się na pozór wydaje, pokrewieństwa pomiędzy Jezusem dorosłych a człowiekiem — Jezusem młodzieży. Jeżeli nawet pierwszy jest bardzo znużony i nudzący, a drugi — w pełni sobie nie uświadomiony, to przecież w obu tych przypadkach, w obliczu narastających wciąż kryzysów, strajków i bezrobocia, nie mówiąc już o ciągłym zagrożeniu wojną jądrową, Jezus ludzi dorosłych oraz Jezus ludzi młodych przynależy w jakiś sposób do społeczeństwa żyjącego w przesadnym nawet niekiedy dobrobycie na koszt Trzeciego Świata, który umiera z głosu.

Wierzyć w Boga — to nie wypowiadać taką czy inną opinię na rzecz istnienia Bytu najwyższego i transcendentnego. Wiara w Boga jest bowiem spotkaniem wybijającym z rytmu i skandalizującym, o ile tylko człowiek faktycznie Go spotyka: w krzyżu Jego Syna i w krzyżu tych wszystkich, którzy zostali odrzuceni na tej ziemi (por. Mt 25, 31 nn). Mówić: „Jezus żyje”, byłoby pustosłowiem, jakimś czysto romantycznym urojeniem, gdyby Jezus faktycznie nie zmartwychwstał i gdyby Chrystus nie był zwycięzcą śmierci, a równocześnie nie byłby tym Człowiekiem, przed którym „się twarze zakrywa” (Iz 53, 3), utożsamiającym się z ofiarami wszystkich czasów i wszelkich nieprawości.

W tym znaczeniu jest czymś zgoła naturalnym, że na horyzoncie świata kapitalistycznego — w jakim żyją przecież ludzie młodzi, dosyć często zbuntowani i chcący, jak się wydaje, za wszelką cenę go odrzucić — staje się praktycznie niemożliwa wiara w Boga Jezusowego, gdy się ma zwłaszcza przed oczyma to, że kapitalizm jest przyczyną głodu milionów istnień ludzkich, w których sam Bóg doznaje głodu i bywa mordowany.

Służba boleści świata — że użyję słów G. Fausa — stanowi „miejsce” przewyciężenia odwiecznej antynomii pomiędzy immanencją i transcendencją. W przeciwnym bowiem razie nie zostałoby się już żadnej wolnej przestrzeni poza „pozytywną” horyzontalnością człowieka, który sam potwierdza siebie, bądź też

chrześcijaństwem „wertykalnym”, wewnętrznym i odłączonym całkowicie od życia publicznego. Wewnętrzność i prywatyzacja są natomiast tymi „miejscami”, w których współczesność pojmuje, że może mieć jeszcze jakąś wolną przestrzeń dla pierwiastka „religijnego” (i w których wiara chrześcijańska przestawałaby rodzić konflikty).

Tylko wówczas, jeżeli Jezus, Człowiek z naszego plemienia, jest Synem Bożym i Bogiem samym, możemy głosić solidarność Boga, posuniętą aż do ostateczności, przyjęcie świata przez Boga, Bożą wartość historii i absolut człowieka. Jednak te cztery wymiary ludzkie młodzi i dorośli, żyjący w społeczeństwach uprzemysłowionych i wysoce rozwiniętych, są w stanie pojąć i uchwycić tylko dzięki swemu głębokiemu zwróceniu się do ubogich tej ziemi oraz dzięki swej dogłębnej przemianie, łącznie z tym wszystkim, co pociąga ona za sobą: zmianę mentalności, serca, wartości, życia...

Nie jest wykluczone, że młodzież, która zaczyna swą „wędrówkę” życiową, obciążona plecakiem, a idzie jakby na oślepi, chwiejąc się i zataczając, w sposób chaotyczny i na oko bezcelowy (bezsensowny), sprawiając wrażenie, że nie zna i jest po prostu niezdolna do innych „rajów” poza narkotykami lub „odkrywaniem Ameryki na Wschodzie”, odnajdzie wreszcie właściwą swoją drogę i pójdzie śladami Tego, który nazwał siebie Drogą, Prawdą i Życiem.

Wszelkie dolegliwości, bolączki i niedorzeczności, w jakie popada młodzież Pierwszego Świata, wynikają po prostu z tego, że ci młodzi ludzie przynależą — paradoksalnie — do świata zamieszkiwanego przez osoby niezadowolone z siebie, pracy, życia i w ogóle wszystkiego, co sprawia, że przeszkadzają im często inni, zwłaszcza inaczej myślący i „starzy”, a przecież ci młodzi chcą nieraz, i to za wszelką cenę, osiągnąć cel swoich marzeń, aż po wyemancypowanie się ze świata dorosłych, zanim sami nie staną się dorosłymi i starcami. Złoszczenie się na system może być, co najwyżej, oznaką cynizmu, albo i zuchwalstwem, zwłaszcza gdy przykładą się plastry na własne rany, chociaż widzi się nawet z bliska nadciągające „wilki” i „lisy”

Nie ulega przeto wątpliwości, że tylko od Jezusa, Syna Bożego zmartwychwstałego, który jest także Jezusem Kościoła, młodzież dzisiejsza może otrzymać energie nieodzowne do tego, by realizować pragnienie czystości, na którym polega właśnie młodość autentyczna. Świadomi tego, że nie mogą uciec ze świata, ani go zmienić gruntownie, ludzie młodzi nauczą się od Jezusa, jak do niego nie należeć ani jako jego ofiary, ani tym bardziej jako

wspólnicy jego postawy i czynów. Odkryją także w swoim doświadczeniu Ducha — tego Wyobrażenia Jezusa w historii — realizm niemożności, który pozwala Bogu być Ojcem tworzącym faktyczne braterstwo z tymi młodymi, którzy nie zaznali innego kryzysu poza głodem, ani żadnego innego narkotyku poza strzelbą partyzanta walczącego z niesprawiedliwością i przemocą. Tylko w ten sposób ci, którzy „żyją jak bogowie”, zbliżą się faktycznie do tych, którzy nie mogą żyć jak ludzie, i dokona się w ten sposób jakby na nowo tajemnica Wcielenia: Słowo stało się Ciałem i zamieszkało między nami, dając nam moc i możliwość bycia dziećmi Bożymi.

Istnieje miejsce niesłychanie płodne, gdyż jest nim łono Maryi, zawsze dziewicze i wciąż — paradoksalnie — zamieszkiwane przez Najwyższego; to właśnie ono jest — jak powiedział ongiś Péguy — rzeczywistością, która umieszcza nas w „młynie nędzy” świata, albo też — jak znacznie później R. Voillaume zatytułował swą książkę — *W sercu mas*.

W międzyczasie natomiast wiew Ducha wymiecie wszystkie śmieci, a nasza młodzież stanie się młodzieżą prawdziwie Bożą w dziejach świata i ludzkości.

tłum. ks. **Lucjan Balter SAC**